

SKANER

Est. 1995

Free Monthly Magazine in Polish

*Dziesiąty luty będziemy pamiętali,
gdy przyszli Sowieci, myśmy jeszcze spali,
i nasze dzieci na sanie wsadzili,
na główną stację wszystkich dowozili.*

*O, straszna chwila, o, straszna godzina,
rodząca swoich bólów zapomina,
ale Wam powiem, nie zapomnę chwili,
gdy nas w ciemny wagon jak w trumnę
wsadzili.*

"Ballada zesańców" (fragment)
Autor nieznanym

MIJA 80 LAT

W lutym mija 80. rocznica pierwszych deportacji Polaków na Syberię. Nie wszystkim udało się tę gehennę przeżyć, nie wszyscy, którzy uszli z życiem, mieli po wojnie dokąd wrócić. Niektórzy swój drugi dom znaleźli w Kanadzie, między innymi w London. Wśród nich był nieżyjący już Czesław Jankowski, o którego losach oraz twórczości przeczytać można *na str. 8*.



Czesław Jankowski



**Zainteresowani tym
jak wyglądają przygotowania
do występu teatralnego
oraz poszukujący
oderwania się od codzienności
znajdą jedno i drugie
jeśli przyjdą**

**8 lutego (sobota)
o godz. 18:15 do sali parafialnej
kościół MB Częstochowskiej
przy 419 Hill St. w London**

"Generalna próba" Wilhelma Raorta to brawurowa farsa, która ukazuje wydarzenia, do jakich doszło na scenie jednego z amatorskich teatrów na wschodnich rubieżach dawnej Rzeczypospolitej na dzień przed występem. To teatr w teatrze, na dodatek uzupełniony o wstawki z prywatnego życia aktorów amatorów. Sztukę przygotował Teatr Scena 419 - również amatorski, tyle że istniejący współcześnie i na innych kresach. **Wstęp wolny. Mile widziane dobrowolne datki.**

BOGATY W WYDARZENIA PRZEŁOM ROKU

Grudzień i styczeń to od lat pora spotkań opłatkowych - także wśród Polonii w London - przygotowywanych przez organizacje dla swoich członków. To również okres wielu innych przedsięwzięć, związanych ze świętami Bożego Narodzenia i nowym rokiem. Warto wymienić niektóre z nich.

14 grudnia

W sali parafialnej uczniowie Szkoły im. Stanisława Staszica obejrzą przedstawienie jasełkowe w wykonaniu swoich kolegów i dzieci z Krucjaty Eucharystycznej.

15 grudnia

Odbyło się spotkanie opłatkowe grup działających przy parafii. Niemałą niespodzianką był występ męskiego kwartetu wokalnego Akord - koncertującego w Kanadzie zespołu z Tarnopola na Ukrainie, który śpiewał też podczas mszy św. odprawianych 14 i 15 grudnia w kościele MB Częstochowskiej w London.

31 grudnia

Polskie Stowarzyszenie Narodowe przygotowało dla Polonii bal sylwestrowy.

Nowy rok

przyniósł niezmiernie miłą wiadomością ściśle dotyczącą londońskiej Polonii, ale o dużo większym zasięgu. ➡

POLONIA W LONDON

LUTY

KOMUNIKATY - ZAPROSZENIA



Podajemy informacje o wydarzeniach zgłoszonych podczas zebrania międzyorganizacyjnego w styczniu bieżącego roku – z uwzględnieniem zmian zgłoszonych redakcji po zebraniu.

8 lutego (sobota)

Teatr Scena 419 wystąpi w sali parafialnej z premierą sztuki "Generalna próba" (patrz str. 1)

UWAGA!

Ze względu na remont kuchni znajdującej się w sali parafialnej w niedzielę lutego nie będzie kawiarenki Jedność.

➔ Otóż wśród mieszkańców London, wyróżnionych wpisaniem na noworoczną listę Mayor'a miasta – Mayor's New Year's Honour List – znalazł się świetnie wszystkim znany Alex Korpacz. W ten sposób uhonorowano jego osiągnięcia w sporcie, z których największym jest zdobycie dla Kanady złotego medalu w bobslejach (w dwójce z Justinem Krippsem) podczas zimowych igrzysk olimpijskich w Korei w 2018 r.



Alex zapisał się w pamięci Polonii na wiele lat przed zdobyciem olimpijskiego złota: uczył się w Polskiej Szkole im. Staszica, należał do harcerstwa, tańczył i śpiewał w zespole Cracovia. Na zdjęciu, zrobionym podczas spotkania zorganizowanego przez londyńskie Koło SPK po powrocie mistrza z olimpiady w Korei, widzimy go z Grażyną Rodak, która od lat kieruje zespołem Cracovia.

4 stycznia

Ponownie przedstawienie jasełkowe, przygotowane przez siostry urszulanki

z dziećmi z Krucjaty Eucharystycznej i ze szkoły im. Staszica. Tym razem mogli je obejrzeć w sali parafialnej wszyscy spragnieni świątecznego nastroju i kontaktu ze sztuką w wykonaniu młodych latorośli.

Na wstępie widzowie usłyszeli, że tego roku nie udało się przeprowadzić żadnej próby z kompletem wykonawców – i to nie tylko dlatego, że dzieci mają wiele rozmaitych zajęć pozaszkolnych, ale też z powodu przeziębień. Moim zdaniem nie znalazło to negatywnego odbicia w poziomie występu i ten zbiorowy wysiłek młodych wykonawców, ich rodziców oraz przygotowujących całość siostr urszulanek wypadł świetnie.

Odniosłam wrażenie, że tego roku dzieci na scenie było więcej niż poprzednio, naliczyłam ich ponad trzydzieścioro. Potwierdziła to krótka rozmowa z siostrą Kingą Lewicką, kiedy padła dokładna liczba – 35 osób. Siostra dodała, że przed laty w jasełka angażowało się nawet ponad osiemdziesięcioro uczestników (to czasy dosyć odległe; w świątecznym przedstawieniu uczestniczyli chodzący wówczas do szkoły obecni księża Piotr Amszej i Jan Jasica).

5 stycznia

Parafia raz jeszcze gościła zespół Akord.

Tym razem oprócz uświetnienia śpiewem mszy św. goście dali wieczorem koncert dla publiczności, która usły-

SKANER Miesięcznik Młodych

Redagują/Editors: Jolanta Pawluk oraz Adam, Stefan i Tadeusz Żochowscy.

Informacje z Windsor - Arleta Sziler.

Wydawca/Publisher: Adam Żochowski

Adres/Address: 1654 Attawandaron Rd., London, Ontario N6G 3M6

Tel.: 519-641-8894

e-mail: skaner@skaner.net

SKANER (English: scanner) - a free Polish magazine published monthly and circulated in London and Windsor areas. First published in May 1995.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów. Wyrażone w tekstach opinie należą do autorów i nie zawsze odzwierciedlają stanowisko wydawcy i redakcji. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada. Przedruki dozwolone na podstawie pisemnej zgody redakcji.

Redakcja dziękuje panu Mariuszowi Pacynce za bezinteresowne dostarczanie numerów do Windsor.



WOODFIELD AUTOMOTIVE
specjalizuje się w naprawach samochodów marki Honda i Acura

Matt Wróblewski
technik klasy A

naprawy wszelkich marek i modeli - gwarancja
sprzedaż używanych samochodów
Honda, Acura, Toyota

490 Adelaide St. N.
(przy Dufferin) London

519-438-3232

Radio Maryja i TV Trwam
w London codziennie

Spotkania Rodziny Radia Maryja i TV Trwam odbywają się w trzecią niedzielę każdego miesiąca w kościele Matki Boskiej Częstochowskiej. Rozpoczynają się Mszą Świętą o godz. 12:15, a po mszy prowadzone są w sali parafialnej.

Serdecznie zapraszamy!

Informacje: Halina, tel. 519-668-6071
Zofia, tel. 519-649-6548

szła nie tylko kolędy, ale też pieśni ludowe i światowe przeboje – wykonywane w różnych językach, z towarzyszeniem muzyki i a capella.

12 stycznia

Na wieczór kolęd zaprosił chór, który ponad rok temu powstał przy parafii. Niestety, na ten występ nie mogłam się wybrać, więc nie mogę napisać, jak przebiegał, natomiast z pełną od-

A propos śpiewania kolęd: tu nie można nie wspomnieć o Cracovii, która od lat z powodzeniem realizuje inicjatywę śpiewania kolęd – nazwę to – “na życzenie”. Z towarzyszeniem akordeonu członkowie zespołu śpiewają kolędy i pastoralki nie tylko podczas oficjalnych spotkań opłatkowych, ale i w domach prywatnych. Tego roku miałam wreszcie okazję ich usłyszeć i do tej pory jestem pod wrażeniem.

dzie (nie pamiętam kiedy), a potem spektaklu “Sztuka kochania” z artystami z Polski (to w marcu 2015), spaliły na panewce, więc wypełnione sale na występach Akordu, który dostarczył wrażeń artystycznych na światowym poziomie, można uznać za ewenement albo za odwrócenie trendu. Zdecydowanie wolalabym to drugie, bo udane przedsięwzięcia kulturalne są w stanie scementować Polonię.



Przedstawienie jasełkowe – jedna ze scen zbiorowych.

powiedzialnością mogę podać, że chór rozrósł się liczebnie (próby miał w tym samym czasie, co Teatr Scena 419, więc choć nie słyszałam efektu finalnego, to widziałam nowe osoby, dyskretnie przemykające się do małej sali parafialnej). Ubiegłoroczny występ chóru, którego intencją jest również stworzenie okazji do wspólnego śpiewania osobom siedzącym na widowni, wypadł świetnie, więc zakładam, że tego roku było równie dobrze.

Czymś wspaniałym była dla mnie tegoroczna różnorodność: pieśni kwartetu Akord, wiele wykonywanych a capella, przy czym – jak wspomniałam wcześniej – były to nie tylko kolędy i nie tylko śpiewane po polsku. Co więcej, przy okazji ich występu uzmysłowiałam sobie, że nie jestem w stanie przypomnieć, kiedy i kogo (mam na myśli innych artystów) gościliśmy w London przed nimi. Próby sprowadzenia Czerwonych Gitar w nowym skła-

19 stycznia

Był to dzień nie rozrywki, ale pracy – doroczne zebranie międzyorganizacyjne, do którego doszło mimo obaw o to, czy zapowiadana śnieżycą nie przyczyni się do pustek na sali. Okazało się, że Polaków zima nie jest w stanie zbyt przestraszyć; zjawili się przedstawiciele większości londyńskich organizacji.

Dla przypomnienia dodam, że w zebraniu uczestniczą prezesi i przedstawiciele istniejących w London organizacji i grup polonijnych. Oprócz tego, że składają sprawozdania z prowadzonej przez miniony rok działalności, mówią też o planach na rok bieżący i uzgadniają terminy wydarzeń, o których potem informuje m.in. Skaner.

O zebraniu więcej napiszę w marcu.

Jolanta Pawluk

Zdjęcia:

Tadeusz Żochowski (str. 2)

Jacek Kalafut (str. 3)

 **Polonia Travel**
bilety lotnicze, wycieczki
wypożyczanie samochodów
wysyłka pieniędzy i paczek do Polski

1246 Trafalgar Street Tel. 519-451-4112
London ON NSZ 1H5 Fax 519-451-8838

www.poloniatravel.ca

dr dr Mira i Marek Gąsiorowscy
zapraszają do swego gabinetu
**Pełen zakres zabiegów dentystycznych
dla całej rodziny**

280 Wharnclyffe Road S. **519-680-7707**
London ON N6J 2L5

Co niedzielę w Radiu Western 94.9 fm
<http://radiowestern.ca/stream>

TWOJE RADIO
10:00 - 11:30
prowadzi Jolanta Pawluk

Telefon 519 - 641 - 8894
Podczas programu 519 - 661 - 3600

WINDSOR

WSPÓLNE OPŁATKI WETERAŃSKIE

W Windsor tradycją stają się Opłatki Weterańskie organizowane przez Federację Polek w Kanadzie (FPwK) Ogniwo 20 i Stowarzyszenie Weteranów Armii Polskiej (SWAP) Placówka 126. Na tegoroczny Opłatek zjawili się zarówno członkowie i członkinie powyższych organizacji z żonami i mężami, jak i zaproszeni goście lokalni oraz z USA - z Okręgu VI SWAP z Michigan z komendantem Krzysztofem Kuleszą na czele (Placówka 126 z Windsor należy do Okręgu VI, rejon Detroit, MI). Z USA były też dwie reprezentantki Korpusu Pomocniczego Pań w Michigan (niestety, w Windsor Korpus Pomocniczy Pań rozwiązał się parę lat temu, głównie dlatego, że członkiniom przybywało lat, a młodych pań nie było).

Przed obiadem opłatkowym reprezentanci Okręgu VI SWAP mieli jeszcze doroczne spotkanie organizacyjne. Poruszano



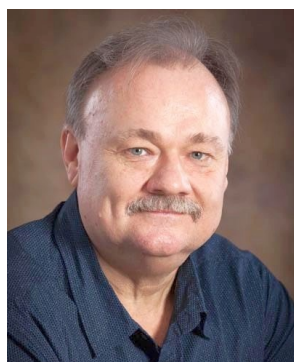
Chester Szczotka

między innymi sprawy statutowe, zmiany w ZG w Nowym Jorku oraz poinformowano, że nowym Komendantem ZG SWAP został niedawno Krzysztof Tomczak z Placówki 114 w Toronto. Adiutant Finansowy Okręgu VI Jerzy Różalski otrzymał gromkie brawa, gdyż w październiku ubiegłego roku otrzymał Dyplom Uznania od Fundacji Pamięci Ofiar Komunistyzmu. Po zebraniu Okręgu VI Komendant Placówki 126 - Piotr Bas - zaprosił wszystkich do sali "Kraków" w Domu Polskim, gdzie czekali już inni goście i smaczny obiad.

Przede wszystkim tradycyjnie podzielono się opłatkami, zaś po obiedzie pani Teresa Jankowska, solistka mszy łańskiejskiej z kościoła pw. św. Alfonsa w Windsor, poprowadziła śpiewanie polskich kolęd, a redaktor Różalski (prowadzący od ponad 35 lat radio "Polskie Rozmaitości" w Detroit) przypomniał historię powstania SWAP na kontynencie amerykańskim. Jeden z gości, pułkownik wojsk amerykańskich inż. Chester Szczotka, Sybirak, powiedział krótko o swoim pobycie w armii. Trzej goście z USA - szczęściarze! - wygrali fanty na loterii fantowej.

Podsumowując: Komendant Bas i goście byli zadowoleni z mile spędzonego czasu, na zakończenie wszyscy mówili sobie "do zobaczenia za rok". Catość tego wspólnego spotkania opłatkowego prowadziła Przewodnicząca Ogniwa 20. FPwK Arleta Sziler. Po raz kolejny można się było przekonać, że warto w Polonii robić takie łączone imprezy, które budują przyjaźnię i pozostawiają miłe wspomnienia.

Ta informacja o spotkaniu opłatkowym aż się prosi o krótkie uzupełnienie na temat sybirackich losów Chestera Szczotka, który urodził się w miejscowości Niżniów w województwie stanisławowskim (obecnie Ukraina) w roku 1930. W efekcie wywózki trafił z dziadkami, rodzicami i młodszą siostrą do Archangielska, skąd wyzwolił ich układ Sikorski-Majski. Mieli wielkie szczęście - wszyscy przeżyli. Ojciec zaciągnął się do wojska gen. Andersa, reszta rodziny przez Persję i Indie trafiła do osiedla dla polskich uchodźców w Masindi w Ugandzie. Przebywali tam sześć lat, Chester Szczotka chodził w tym czasie do szkoły. Potem nastąpił dwuletni pobyt w Barons Cross w Wielkiej Brytanii, a gdy ojciec Chestera znalazł sponsora w Teksasie, pojechali tam do pomocy na farmie. Po zrealizowaniu kontraktu zdecydowali się na wyjazd do Detroit, gdzie po skończeniu koledżu Chester Szczotka pracował w GM Chrysler i Ford. (As)



**Sutton Group Realty
Brokerage Inc.**



STAN KOZA

Broker, P.Eng.

Telefon: **519-495-2044**

E-mail: **StanleyKoza@gmail.com**

www.StanKoza.com

- Ekspert w negocjacjach związanych z kupnem i sprzedażą nieruchomości
- Zniżki w prowizji (3.5%)
- Oprocentowanie kredytów hipotecznych korzystniejsze niż w bankach - 2.19%
- Przy kupnie pierwszego domu możliwość uzyskania zwrotów podatkowych (do \$10 000)
- Ponad 20 lat doświadczenia w kupnie i sprzedaży nieruchomości w London

**Stan jest ekspertem budowlanym
z łatwością znajdzie odpowiedni dom**

MOJE MARIE

*A gdy serce twe przytłoczy myśl, że żyć nie
warto,
z też ocieraj cudze oczy, chociaż twoich nie
otarto.*

Maria Konopnicka

MARIE EMIGRACYJNE – Część I

Życzliwość ludzka jest szczególnie potrzebna, gdy znajdujemy się w sytuacji ekstremalnej, a do takich należy zaliczyć wyjazd z ojczystego kraju do innego państwa w celu osiedlenia się tam. Przyczyny emigracji bywają różne – polityczne, ekonomiczne, religijne, a opuszczenie kraju może mieć charakter dobrowolny lub przymusowy. Należy podkreślić, że stres związany z poczuciem wyobcowania i utratą tożsamości dotyka wszystkich niezależnie od przyczyn, z powodu których opuszczali Ojczyznę. Radości i rozczarowania towarzyszą wszystkim grupom emigracyjnym, a asymilacja trwa latami.

W tym moim ostatnim cyklu o Mariach, zatytułowanym "Marie Emigracyjne", przedstawię kilka kobiet, których życzliwość, pozytywne nastawienie do nowo przybytych i nieskazitelna postawa społeczna zainspirowały mnie do napisania tych wspomnień. Marie te pomogły rzeszom polskich imigrantów odnaleźć własną ścieżkę życia w trudnej kanadyjskiej rzeczywistości.

KRYSTYNA STALMACH Pierwsza w naszej rodzinie wyemigrowała do Kanady ciocia Janka z wujkiem Stefanem i synkiem Januszkim. Wyjechali legalnie w marcu 1960 r. sponsorowani przez brata wujka – Piotra, który przybył do Sarni po II wojnie światowej z robót w Niemczech.

Pamiętam wieczór pożegnalny u wujostwa w mieszkaniu na Placu Grunwaldzkim w Świdnicy. Ciocia przed wielką podróżą była roześmiana i demonstrowała nam, jak ukryje dodatkowe pięć dolarów w swoich gęstych, kręconych, kruczoczarnych włosach. Nie wiem, czy jej się udało ukryć tę dodatkową piątkę, ale wiem, że potrzebne były te piątki na zakup żywności dla nich i dla dziecka. Tak, tak, w tych czasach dorosta osoba mogła wywieźć z Polski tylko pięć dolarów, a podróż była długa i męcząca... Najpierw pociągiem nad morze, gdzie czekał na nich statek Batory, którym płynęli do Halifaxu, potem z Halifaxu znowu 48 godzin w podróży pociągiem przez cztery prowincje, aby w końcu – 29 marca 1960 r. – dotrzeć do Sarni.

Po dziesięciu latach rozłąki i ciężkiej pracy, w lecie 1970 ciocia po raz pierwszy odwiedziła Polskę. Radości było co niemiara, prezenty, opowieści, odwiedzin u rodziny, podróże... I wtedy to któregoś późnego wieczoru na

ławeczce przed maleńką, bieloną chałupką babci Marii Studzińskiej, we wsi, w której ciocia przyszła na świat, usiadła ciocia Janka ze swoją siostrzenicą Grażynką. Po szczerzej rozmowie mojej młodszej siostry i cioci o sytuacji mamy powstał pomysł ściągnięcia naszej mamusi do Kanady i wydania jej za mąż. Mama na ten plan się zgodziła. Zaraz po powrocie do Kanady wujostwo poczynili odpowiednie kroki, to znaczy znaleźli kandydata na męża i wysłali niezbędne zaproszenie, tudzież wspólnie z przyszłym mężem pokryli koszty biletów lotniczych. Starania trwały ponad rok.

Mama Maria na emigracji Początki

Dla władz był to wyjazd turystyczny w celu odwiedzenia rodziny. Wtajemniczeni wiedzieli, że – być może – dojdzie do małżeństwa z wdowcem, który potrzebuje żony, aby zajęła się jego osieroconą siedmioletnią córeczką. My już byłyśmy dorosłe (najstarsza siostra Halinka pracowała, ja byłam na pierwszym roku studiów, a nasza młodsza siostra Grażynka w ostatniej klasie liceum). Mamę do Warszawy odwoził nasz kuzyn Janek (to ten sam, którym się opiekowały siostry – Janka i Marysia – po śmierci jego rodziców aż do czasu jego pełnoletności). Żegnaliśmy się z mamusią na dworcu we Wrocławiu. Był 13 lutego 1972 r., okrop-

na pogoda i środek sesji egzaminacyjnej. Płakałam. Nie wiedziałam, czy zegnani ją na trzy tygodnie, czy też na kilka lat. Potem od cioci Janki dowiedziałam się, że gdy mama w końcu wylądowała na lotnisku w Toronto, nikt jej nie oczekiwał. Samoloty były opóźnione, część obsługi lotniska strajkowała. Spodziewająca się nowej emigrantki/panny młodej delegacja powitalna: ciocia Janka, wujek Stefan i mój przyszły ojczym z wielkim, czerwonym pudełkiem czekoladek w kształcie serca (był przecież 14 lutego – święto zakochanych!) po kilku godzinach bezowocnego przemierzania poczekalni przylotów pojechała do znajomych w Mississaudze, aby trochę odpocząć. Nie zdążyli nawet zdjąć butów w domu państwa Pawlaków i już była wiadomość, że samolot właśnie wylądował. Gdy po raz drugi dotarli na lotnisko, mama spokojnie czekała na nich na ławce w hali przylotów.

Mama wyszła za mąż 19 marca 1972. Weselne przyjęcie w swoim domu urządzili ciocia Janka i wujek Stefan. Pisałyśmy z mamusią do siebie, ale listy szły długo, wiadomości zawsze spóźnione, a my, jej córki w Polsce, bardzo się martwiłyśmy, jak sobie radzi, czy tęskni, bo przecież wiadomo, że wykorzenienie, izolacja kulturalna i samotność to są stałe atrybuty emigracji. ➡

➤ Na szczęście nasze obawy i moje sny (a miałam wśród tych nieprzyjemnych jeden uporczywy sen, w którym mamusia stoi w lesie i zapłakana skarży mi się, że jest jej w nowym domu bardzo źle) okazały się tylko... obawami i złymi snami. Już po kilku miesiącach rozłąki, w lecie tego roku mamusi nowi znajomi – państwo Kapuścińscy – odwiedzali Polskę i udało mi się spotkać z nimi we wrocławskim hotelu. Rozwieli wszystkie nasze lęki i wątpliwości.

Okazało się, że mama jest bardzo lubiana w środowisku polonijnym, trochę dorabia sprząając raz w tygodniu mieszkanie nauczyciela i gabinety przyjmując dentysty, prowadzi dom, świetnie gotuje, ma dobry kontakt z nową córeczką, uczy się angielskiego i... piecze fantastyczne torty! Ta ostatnia pochwała mnie trochę zdziwiła, bo w życiu tortu w domu nie widziałam. Przygotowywało się dwa lub trzy placiki na święta (jabłecznik, makowiec i czasami sernik) i zanosilo się do pieczenia do pobliskiej piekarni. Od czasu do czasu mama upiekła piernik lub babkę w prodiżu. Zapytałam o to mamusię w liście i ona mi odpowiedziała, że na takie fanaberie (torty) nas nie było stać i że za życia tatusia piekła dużo i bardzo dobrze. Ja oczywiście tego nie pamiętam, ale ciocia Janka potwierdziła, że kiedy mama wysłała przez tatusia placiki na Januszka chrzciny do Świdnicy, to wszyscy pytali, w której cukierni ciocia je kupiła.

Mama dosyć szybko się finansowo usamodzielniała, bo zaraz po skończeniu kursu języka angielskiego dostała pracę jako pomoc w kuchni greckiej restauracji "Olympia" w śródmieściu Sarni. Podejrzewam, że napędzała ją chęć pomocy dzieciom (nam), a przede wszystkim sprowadzenie najmłodszej córki z Polski. Poruszyła niebo i ziemię – a właściwie działaczy polonijnych i politycznych – by pomogli jej w pokonaniu

trudności, jakie urzędy przed nią piętrzyły. Grażynka w świetle prawa była pełnoletnia, więc nie było mowy o podciągnięciu jej przyjazdu pod klauzulę opieki nad dzieckiem. Jakimś cudem udało jej się! W czerwcu 1974 r. mój kuzyn Janek odwoził następną emigrantkę do Warszawy.

W przypadku mojej młodszej siostry nie bardzo rozumiałam, dlaczego biurokratyczne zmagania trwały tak długo, bo przecież posiadała same atuty: młodość, sponsorstwo najbliższej rodziny, ukończoną szkołę średnią, bardzo dobrą znajomość języka francuskiego. Opowiadała mi, że na początku próbowała porozumiewać się w tym języku, lecz większość Kanadyjczyków, z którymi miała styczność, dość słabo operowała drugim oficjalnym językiem.

Swojego ojczyma Jana Pradyszczuka poznałam pod koniec lipca 1974, gdy razem z mamą, ciocią Janką i wujkiem Stefanem, naszą nową siostrą Irenką (mamusia wołała na nią Ajrinka) i urodzoną już w Kanadzie kuzynką Danusią, przyjechał do Polski. Był gadułą, ale takim przyjemnym, co to chce się z każdym podzielić swoim doświadczeniem życiowym. Chyba byłam wdzięczną słuchaczką, bo opowiedział mi o zstąpieniu na Syberię, o walkach w Armii Andersa i przybyciu 12 listopada 1946 r. do Kanady pierwszym statkiem (Sea Robin) wiozącym polskich żołnierzy z Włoch, o przymusowej, ciężkiej pracy na farmie u niezbyt życzliwych farmerów, o pracy w zakładach chemicznych w Sarni. Choć dużo starszy od mamusi (15 lat), cieszyłam się, że mama przy nim rozkwitła. Wydawała mi się taka pogodna, kolorowa, zadowolona z życia. Opowiadała o spotkaniach polonijnych, weselach, działalności w organizacjach polonijnych. Choć nie znała dobrze języka angielskiego, wtrącała uroczko swoje ulubione "I don't care" do każdego polskiego zdania. To oczywiście była

poza, bo przekonałam się w czasie moich wakacji w Kanadzie (po obronie pracy magisterskiej spędziłam z nią sześć tygodni w Sarni w lecie 1975 r.), iż bardzo zależało jej na wielu sprawach. Chciała być niezależna finansowo, czuć się potrzebna, być szanowana, doceniana w środowisku polonijnym. Wielu nowych emigrantów lgnęło do niej, bo rozumiała ich rozterki i jak tylko umiała starała się pomóc. Niejednokrotnie do tej pomocy wciągała również swojego męża Jana. Bardzo pilnowała, aby oferowanie przyjacielskiej, pomocnej dłoni odbywało się w sposób taktowny, tak aby nikogo nie urazić.



W Halifaxie witata przybyłych wielojęzyczna tablica, którą można dziś zobaczyć w Muzeum Imigracji "Pier 21"

Oto jak moja koleżanka Asia Kazanecka wspomina moją mamę: *Panią Marysię (tak ją nazywaliśmy) poznałam w 1977r. podczas mojego pobytu w Kanadzie. Od razu poczułam do niej wielki sentyment. Gdy w 1979 r. przyjechałam na statek do Sarni, p. Marysia stała się dla mnie i mojej rodziny bardzo bliską osobą. "Mamą" wielu osób. To właśnie do niej, uśmiechniętej serdecznie, osoby z wielkim sercem, można było zawsze zwrócić się z prośbą o radę czy pomoc. Nigdy nikomu nie odmówiła i zawsze miała czas na rozmowę...*

Kanadyjskie wakacje

Z mężem odwiedziliśmy Kanadę we wrześniu i październiku 1980 r. (już po podpisaniu porozumień sierpniowych). Widać było w Sarni gorączkę emigracyjną, która była wszechobecna w dys-

kusjach rodzinnych i przyjacielskich wymianach opinii. Z kościoła i Polskiej Hali mama często przynosiła wiadomości, kto przybył do Sarni, z jakiego obozu, jak uzyskał sponsorstwo itp. Wielu turystów nie wracało do kraju, wyjeżdżali prosto z Kanady do obozów w Austrii, aby stamtąd starać się o pobyt stały w kraju klonowego liścia. Szczególnie ci, którzy mieli rodzinnych sponsorów, dosyć szybko zostali załatwieni (w ciągu 3-4 miesięcy).

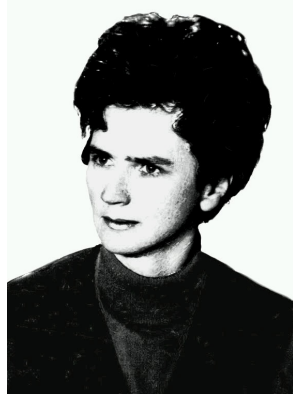
Postanowiono, że do Wiednia wyjedzie jedna z moich kuzynek – Ewa, która w tym samym czasie była w Sarni na wizycie u swojej ciotki – u mojej kuzynki Krysi. Nam też mamusia proponowała tę ścieżkę emigracji, ale nie chcieliśmy w taki sposób opuszczać Polski (mieliśmy pożyczki, mieszkanie, samochód, ojciec męża był poważnie chory). Postanowiliśmy wracać... a mama była niepokieszona.

Rozterki po powrocie z wakacji

W ciągu sześciu tygodni naszej nieobecności Polska bardzo się zmieniła. Wierzyć mi się nie chciało, jak trudne stało się życie. Przed naszym wyjazdem nie było różowo, ale to, co zastaliśmy, nie mieściło się w najczarniejszych scenariuszach – na półkach tylko ocet i herbata. Jakimś cudem szwagierka skombinowała trochę mięsa i zrobiła nam klopsiki w sosie pomidorowym, bo nie mielibyśmy co jeść po długiej, wyczerpującej podróży z Kanady. Na ulicach zimno, szaro, ale w ludziach wyczuwało się wiele żaru i zapału do działania. Wszyscy oczekiwali zmian "na lepsze". Pracownicy masowo zapisywali się do "Solidarności", wielu rzuciło legitymacjami partyjnymi i występowało z PZPR-u. My też czekaliśmy na to bliżej nieokreślone "nowe", które miało przynieść trochę więcej wolności i poprawić nasz byt.

Po kilku miesiącach wyczekiwania,

że będzie lepiej, huśtawce strajków, borykania się z problemami w zaopatrzeniu, zdecydowaliśmy się rozpocząć żmudne starania o pozwolenie na wyjazd na stałe z Polski do Kanady. Urzędnicy z biura paszportowego Milicji Obywatelskiej i pracownicy Ambasady Kanadyjskiej pewnie dziwili się, czemu jak tysiące innych nie skorzystaliśmy ze skrótu wiedeńskiego lub rzymskiego.



Zdjęcie matki Krystyny Stalmach z paszportu, z którym w lutym 1972 r. wylądowała w Kanadzie.

Ambasador zapewnił nas, że nie powinno być żadnych trudności ze strony jego kraju, bo jesteśmy młodzi, mamy wykształcenie, no i mamy bardzo bliską rodzinę, która podpisała cyrograf na dziesięcioletnie sponsorstwo. W biurze paszportowym przyjęli papiery i... kazali czekać. Zapisaliśmy się na kurs języka angielskiego w będzińskiej bibliotece i spokojnie czekaliśmy... To czekanie było dosyć długie, więc w międzyczasie, w lipcu 1981 r., urodziła nam się córeczka.

Po przyjeździe na świat Oleńki już nie buntowaliśmy się. Nie denerwowały nas paradoksy życia codziennego i przyjmowaliśmy ze stoickim spokojem i dużą dozą rezygnacji polską rzeczywistość: kupowanie na kartki, zdobywanie tego, co akurat "rzucili", stanie po kilka godzin w kolejkach czy też wymianę towarów.

Mieliśmy to szczęście, że mama przysyłała nam od czasu do czasu

paczki żywnościowe z owocami cytrusowymi, polską szynką konserwową, polskimi stodyczami, kanadyjskimi kleikami w proszku i stołczkami odżywek dla Oleńki. Był to doskonały towar na wymianę za np. świeżą cielęcinę od sąsiadki, która miała również małe dziecko i otrzymywała fantastyczne zaopatrzenie od rodziców gospodarujących na wsi. Chomikowaliśmy wszystko, bo nikt nie wiedział, kiedy będzie następna okazja kupna.

Stan wojenny wstrząsnął nami tak samo jak każdym, kto mieszkał w tym czasie w Polsce i nie uczestniczył w jego przygotowaniu. Wydawało nam się, że pogrzebana została jakkolwiek możliwość emigracji. Śmiało się, gdy z ambasady kanadyjskiej dostaliśmy zaproszenie na badania lekarskie do Warszawy w styczniu 1982 r., w okresie ogromnych utrudnień komunikacyjnych między miastami, demonstracji sił wojskowych na ulicach i obowiązującej i ściśle egzekwowanej godziny milicyjnej. Potraktowaliśmy to jak swego rodzaju manifestację państwa kanadyjskiego, że pomimo stanu wojennego politycy Kanady spodziewają się, iż państwo polskie otworzy choć trochę swoje granice i będzie zdążyło do normalności.

Udało nam się uzyskać zgodę władz kanadyjskich na przebadanie kilkumiesięcznego dziecka na miejscu w jednej z klinik na Śląsku, a my swoją podróż zaplanowaliśmy nocnymi pociągami, tak aby godziny milicyjne spędzić w pociągu. Po badaniach lekarskich spotkaliśmy się również z ambasadorem, który upewniał się, czy zdajemy sobie sprawę, jak wielkie czekają na nas trudności w Kanadzie, że prawdopodobnie zaczynać będziemy od sprzątanania, a o każdą lepszą pracę przyjdzie nam ciężko walczyć.

Za kilka miesięcy słowa ambasadora miały okazać się prorocze. ➡

➔ Badacze historii powojennego ruchu emigracyjnego Polaków do Kanady dzielą ten ruch na kilka okresów. Powojenne fale emigracyjne różnią się liczebnością i warunkami w Nowym Kraju. Członkowie naszej rodziny przybywali na ziemię klonowego liścia w różnym czasie i na różnych zasadach.

Mój ojczym przybył do Kanady w listopadzie 1946, emigrował po apelu rządu Kanady do generała Andersa o przystanie czterech tysięcy żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych do prac rolnych. W sumie przybyło na czterech statkach jesienią 1946 i wiosną 1947 r. aż 4527 żołnierzy, którzy podpisali umowy na okres dwóch lat i zostali zatrudnieni jako pracownicy fizyczni na farmach kanadyjskich. Ojciec pracował na farmie w pobliżu Alvinston zanim przeniósł się do Sarni i znalazł pracę w Polysar.

Ciocia Janka, mama i moja młodsza siostra emigrowały po lekkim uchyleniu żelaznych drzwi PRL-u, ciocia i siostra w ramach łączenia rodzin, a mama półlegalnie – czyli wyjazd turystyczny, a potem małżeństwo. Imigranci tego okresu różnili się od swoich poprzedników pod kilkoma względami. Przede wszystkim nie przybywali masowo i mistrzowsko wykorzystywali półlegalne i nielegalne ścieżki emigracji.

Ja z mężem i córeczką przybyliśmy na fali emigracji solidarnościowej – w czasie stanu wojennego. Emigracja solidarnościowa i posttransformacyjna w latach 1980–2000 przypadła na okres rosnącego fermentu społecznego, stanu wojennego, rozpadu komunistycznej władzy w Polsce i burzliwej, pierwszej dekady niepodległości III Rzeczypospolitej. Przybywający młodzi, przebojowi ludzie wierzyli w swoje szczęście i we własne zdolności, byli wykształceni – niektórzy z doświadczeniem wielu lat pracy na wysokich stanowiskach – i nie byli obarczeni kompleksem niższości wobec Kanadyjczyków.

Każda fala emigracji musiała znaleźć swoje miejsce w nowej dla niej rzeczywistości kanadyjskiej.

O tym, jak zostałam emigrantką i o dalszych losach mojej dzielnej, wspaniałej mamy – Marii Emigrantki – napiszę w następnym numerze Skanera.

Krystyna Stalmach

Zdjęcie na str. 6 – Tadeusz Zochowski, na str. 7 – z rodzinnego albumu autorki

UKOCHAŁ MOWĘ OJCZYSTĄ

CZESŁAW JANKOWSKI (1930–2002)

❖ ❖ ❖

Ojczysta mowo, piłem cię krużą,
Ty darze ojców – małmazji dzbanie;
Niech warszawiacy pyszni mazurzą,
Ty z Krewa mojaś, stódkie kochanie.

Ty mnie zaśpiewasz, gdy dusza rżęzi;
Ty tżę mi otrzesz; z smutku pomrocza
Wyrwiesz, druzgocząc łańcuchy więzi;
Tyś mym ratunkiem, mowo urocza!

W wyciu rozpaczy – pieniem słowika;
W głuchej szarzyźnie – nadziei blaskiem;
Cień złęgo fatum przed tobą zmyka;
Tyś tryumfalna pieśni oklaskiem.

Kocham cię, luba, ojczysta mowo!
Już poślubiłem ciebie na życie –
Nie zdradzę! Wahań nie sądz surowo,
Przecież omamion bujam w błękiecie.

Skrzydłem mi jesteś... o! skrzydłem lotnym!
Prowadź mnie, szybuj nad nędz obrazem!
O złotostrunna! – orłem samotnym
Nie jestem. Piękna! – lećmy w czar razem.

Ten wiersz Czesława Jankowskiego – człowieka, który przeszedł drogę wspólną wielu Polakom wywiezionym w lutym 1940 roku na Syberię (miał wówczas dziesięć lat), by w roku 1958 znaleźć się w Kanadzie, w London – Skaner przypomina nie tylko ze względu na 80. rocznicę wywózek. W lutym jest także Międzynarodowy Dzień Języka Ojczyźnego – International Mother Language Day – ustanowiony przez UNESCO w 1999 r. i mający przypominać o tym, jak cennym narzędziem jest język. O to narzędzie, które służy rozumieniu i porozumieniu, należy dbać szczególnie, bo językom zaniedbywanym grozi wyginięcie. Święto obchodzone jest 21 lutego.

Skaner przypomina Czesława Jankowskiego – głównie jego własnymi słowami – bo to człowiek, który mowę ojczyźną ukochał całym swym sercem. We wstępie do pierwszego tomu swych wierszy „Dzieje jednego serca” pisał tak:



Ewelina Biber
Gladys Acosta
Advanced Aestheticians
Laser Technicians

☎ 226.277.7259
✉ info@youniqueskincare.ca

490 Wonderland Rd. South
Unit #5. London ON N6K 3T1

"Urodziłem się w 1930 r. we wsi Czuchny koło historycznego Krewa. Siostra i trzech braci, troskliwi rodzice – atmosfera miłości i intymności – słowem: zdrowe, żyjne środowisko... i precudne wspomnienia".

Dalej czytamy: "W 1936 r. przenieśliśmy się na osadę Tumanowszczyznę, niecałe dwa kilometry od Krewa ...i przyszedł najmłodszy braciszek. Jedna dziewczynka, pięciu chłopaków – proporcja statystycznie zastraszająca. Ale... jest ale – siostra była żyjącą miłością: jedna, ale też jedyna.

Tumanowszczyzna – tylko dwa gospodarstwa. Po dwu stronach – las... aż hen! gdzieś pod Mińsk. Z trzeciej strony – łąki i rzeczułka Krewlanka. Zaiste... Wileńszczyzna. A to odludzie, jak widzę to w 1993 r., potęgowało spójność rodzinną i predyspozycję do samotności... do marzeń... do kontemplacji – do Poezji."

I jeszcze jeden cytat, który pozwoli zrozumieć, co stanowiło początek tej drogi ku Poezji, ku wierszom, które Czesław Jankowski zaczął pisać bardzo wcześnie (pierwsze z opublikowanych w "Dziejach jednego serca" datowane są na rok 1945, kiedy autor miał zaledwie piętnaście lat): "Najwcześniejsze wspomnienia przynoszą mi też obraz Ojca czytającego nam, dzieciakom, Mickiewicza, Homera i... Puszkina. Były to przeżycia... – nieznane kraje, fantastyczne (prawdziwe!) przygody i rytm, rytm.

Pamiętam, że często po pacierzu odmawiałem 'Powrót taty'. I, nie potępiam mnie Boże, pacierze dość często były z przymusu i nałogu, ale potem – już sam – 'Pójdźcie, o dziatki, pójdźcie wszystkie razem...' z serca i duszy. Kochałem rytm; rytm czułem wszędzie. A Odyseja też była prawdziwa... w lesie. Ileż ja tam smoków spłoszyłem i zawstydziłem! Ileż szczęścia... do nasytu; do przesytu."

Ta "leśna odyseja" lat dziecięcych przekształciła się, niestety, w najprawdziwszą. Czesław Jankowski pisze: "10 lutego 1940 r. Rosja deportowała nas na Syberię; tajga... tajga. Świadome, planowane ludobójstwo Polaków. Sybir, Kirgistan, Uzbekistan – warunki życiowe gorsze niż bydłce; głód... okropny, okrutny głód. Najmłodszy braciszek, oczywiście, nie przeżył. Napisałem 'oczywiście', gdyż NIE PRZEŻYŁO ANI JEDNO DZIECKO poniżej czterech lat, ANI JEDNA STARUSZKA. Napisałem 'Rosja', gdyż dla mnie (i dla Narodu) nie robi różnicy kolor: car biały czy czerwony, ani beczelna nomenklatura: Święta Rosja czy ZSRR." I dodał: "To nie był rozdział w mym życiu: z Sybirem żyje się".

Życie na Syberii musiało być dla dziesięciolatka tak straszne, że nawet jako dorosły mężczyzna we wstępie do wierszy nie pisze o nim ani słowa, ukazuje je tylko w wierszach. W jednym pisze tak:

Tajgo ponura, świątynio cara,
Gdzie błądzi smutny, jak nocna mara,
Jęk tęskny sto lat cara zesańca –
Tajgo okrutna, tajgo bez krańca.

Tajgo ponura... Te głuche jęki
To echo polskich matek i dzieci,
Skargi ostatnie z cara paszczęki...
... Ach! czy to echo do serc doleci?...

Świątynią jesteś, bo kryjesz szczątki
Cnoty i dobra – zbrodni pamiętki;
W tobie konali zacni i święci...
Zlituj się, Boże. Cześć ich pamięci.

Dalszy ciąg wydarzeń to układ Sikorski-Majski, umożliwiający wyrwanie się z Syberii: ojciec trafia do wojska gen. Andersa (walczy m.in. pod Monte Cassino), a rodzina – poprzez Iran i Indie – jesienią 1943 r. do Tengeru ➔

MACIEK PIEKOSZ

ADWOKAT & NOTARIUSZ

REPREZENTUJĘ OFIARY WYPADKÓW ORAZ
OSOBY POSZKODOWANE PRZEZ FIRMY
UBEZPIECZENIOWE.

SPECJALIZUJĘ SIĘ W:

WYPADKACH SAMOCHODOWYCH
LUB INNYCH ŚRODKACH TRANSPORTU

ODSZKODOWANIACH
OD UBEZPIECZYCIELI

ODPOWIEDZIALNOŚCI
ZA NIEBEZPIECZNE SUBSTANCJE
I PRODUKTY

ODSZKODOWANIACH
PO UPADKU, POŚLIZGNIĘCIU



BEZPŁATNE KONSULTACJE. SPOTKANIA W DOMU.
W NAGŁYCH WYPADKACH KONSULTACJE W SZPITALU.

ZADZWOŃ JESZCZE DZIŚ
TEL. 519.660.7718

EMAIL: MACIEK.PIEKOSZ@SISKINDS.COM

SISKINDS THE
LAW
FIRM

➔ (w Tanganice, dzisiejszej Tanzanii), do jednego z osiedli dla polskich wychodźców w Afryce. Była tam polska szkoła i wspinali nauczyciele.

To prawdopodobnie dzięki nim oraz ziarnu zasianemu wcześniej w domu rodzinnym przez ojca, który nie skąpił dzieciom poezji, plus własnemu bardzo silnemu zanurzeniu we wspomnieniach, tęsknotach, myślach i słowach, Czesław Jankowski zaczął pisać wiersze. Pisać zaczął bardzo wcześnie. Pierwszy z zamieszczonych w tomiku ma dopisek "1945. Tengeru":

Przez obce kraje, przez dzikie pola
Wlecze tkok wspomnień smutna
niedola,
Wspomnień szczęśliwych, o! lepszych
dni...

Kiedyż, o Panie, w łaski nadmierze
Litość Twa czuła łzy z ócz zabierze,
Bo dusza pomni, a serce śni.

Kiedyż, łaskawy, w losie skazańca
Ujrzę blask święty Twego kagańca –
Czystą nadzieję, nie tęsknot mgły?

O, kiedyż, Panie, dusza ma zagrzmie
Hymnem zwycięskim bez bólu jarzmi,
Gdy minie los ten, los kaźnią zły.

Kiedyż, o Panie, jak wiosny tchnienie
Sptynie cudowne Twoje zbawienie?
Kiedyż powonie Twój twórczy dech?

A kiedy padnie w sromie i wstydzie
Szyderstwo ślubne podłej ohydzie –
Wrogów urągań i drwiny śmiech?

Potem był wyjazd do Wielkiej Brytanii, gdzie w Bottisham Czesław Jankowski skończył rozpoczętą jeszcze w Tengeru naukę w liceum. Píše: "Przez rok chodziłem do Technical College & School of Art w Cambridge

(1951). Zacząłem pracować latem 1951 roku.

Przez cały czas pobytu w Anglii, aż do wyjazdu, studiowałem korespondencyjnie przez Albany College. Kwalifikacje zawodowe (Chartered Institute of Secretaries) zdobyłem jesienią 1954 r. Od 1955 r. byłem studentem uniwersytetu londyńskiego (University of London, Extra-Mural, B.Sc., Econ.). Końcowy egzamin – maj 1958 r.; wyjechałem do Kanady w styczniu 1958 r."



Czesław Jankowski (z lewej) z przyjacielem.
Wielka Brytania

Sześć numerowanych tomików pod wspólnym tytułem "Dzieje jednego serca" oraz siódmy – "Sto wierszy. Wybór" Czesław Jankowski wydał własnym sumptem w latach 1993–1995 w London. Przede mną leży ich sześć

– drugiego tomiku mi brak. Pierwszy, wypożyczony od pani Marioli – żony Czesława Jankowskiego – zawiera 374 wiersze, w trzecim wierszy jest 108, w czwartym – 119, piąty i szósty liczą po 137 każdy, a ostatni zawiera sto wierszy wybranych z tych wcześniejszych.

Imponująca jest nie tylko liczba wierszy, ale i wielość form poetyckich (m.in. pieśń, hymn, modlitwa, bajka, fraszka...), do tego jest wielce zróżnicowana tematyka, bogate odniesienia do historii i literatury (ze starożytną włącznie) oraz język. Wszystko to aż się prosi o solidne i wszechstronne opracowanie. To wspomnienie tutaj to zaledwie pierwszy krok.

Serdecznie dziękuję pani Marioli Jankowskiej, adresatce wielu wierszy, której dedykowany jest pierwszy i najobszerniejszy ich zbiór, za wypożyczenie pierwszego tomiku "Dziejów jednego serca" oraz za udostępnienie zdjęć do zamieszczenia w Skanerze.

Jolanta Pawluk

Dodam jeszcze, że w styczniu 2010 r., czyli tuż przed siedemdziesiątą rocznicą pierwszych masowych wywozek na Syberię, w kanadyjskim wydawnictwie Dundurn Press wyszła książka "Polish Orphans of Tengeru", napisana przez Lynne Taylor – profesor Wydziału Historii Uniwersytetu Waterloo. W kwietniu 2010 pojawił się przekład Macieja Szymańskiego na język polski: "Polskie sieroty z Tengeru: od Syberii przez Afrykę do Kanady 1941–1949". Dom Wydawniczy Rebis. Poznań. 2010. Stron 320.

ISBN: 978-83-7510-349-6

Polski Klub Seniora w London

zaprasza na wspólne wycieczki
imprezy oraz spotkania

**Sala parafialna kościoła przy 419 Hill St.
ostatnia środa każdego miesiąca
godz. 14:00**

**Informacje: Anna Paczkowski
tel. 519-668-6981**

R&T Brother's Appliances

Refrigerators, Stoves, Dishwashers, Washers, Dryers, Microwaves,
Central Air Conditioners

Repair and Service

Ryszard and Tadeusz Chorostecki

434-4733 or 681-8231



ELŻBIETA DRUŻBACKA (1695-1760)

Zły obyczaj w Polsce, kiedy najzaczniejsza Dama przeląkły się czego, szpetne ma przysłowie, które jej stan, modestią i manierę szpeci.

Już od lat wielu moda do nas wpadła,
 Że Damy nowe mają abecadła,
 Których jeźli się od dzieciństwa ucza,
 Wstyd przyzwoity z swoją szkodą bruczają*.
 I jam się kiedyś uczyła *a. b. c.*
 Lecz nie pamiętam, żebym tak dalece
 Z reguły zwyczajów odstępować miała,
 Wprzód *k.* niżli *a.* w początkach czytała.
 W tym wieku insza alfabetu szkoła,
 Damę mysz ztrwoży, ona *k.* zawoła;
 Cóż za ratunek ma być w tej literze,
 Chyba policzek dać dobrej manierze.
 W śmiech *k.* obrócają, jakoż godno śmiechu.
 Przysłowie płoche, lubo jest bez grzechu,
 Ale wstydomi tej ptci krzywdę robi,
 Która w ten natóg język przysposobi.
 Potem exkuza, że mi to zniecka
 Słowo wypadło, jakby szeląg z wacka**,
 Człowiek rozumny jest rządcą języka,
 Bez woli jego nic z ust nie wynika.
 Proszę was, Damy, porzućcie przysłowie,
 Co jest ohydą każdej białogłowie,
 Mnie aż pod serce podpierają kolki,
 Gdy szpetne rzeczy w ustach noszą Polki.

Przedruk na podst. książki *Poezye Elżbiety Drużbackiej. Z popiersiem autorki. Tomik I w Lipsku.* Breitkopf et Haertel. 1837. Rok urodzenia i śmierci autorki – jak we wstępie do tej publikacji. Zachowana pisownia oryginału, by uważny czytelnik miał porównanie ze współczesną.

* bruczają – brudzą (od *brukać* – brudzić, kalać, plamić),

** wacek – torebka, mieszek.

O tym, gdzie i do kiedy studenci i kandydaci na studia mogą się starać o stypendia, informuje Fundacja Dziedzictwa Polskiego w Kanadzie – Polish Heritage Foundation of Canada [www.phfweb.ca], która powstała w 1993 r. w celu wspierania polskiej kultury i języka.

STYPENDIA

J. Jarmasz Memorial Scholarship
 Polish Heritage Foundation of Canada
<http://www.phfweb.ca/menu.htm?opt=0&lang=PL>
 Deadline: June 30, 2020

John Paul II Scholarship in Polish
 University of Ottawa
<https://scholarships.uottawa.ca/p/a/17965/>
 Deadline: Oct. 31, 2020

Canadian Polish Millennium Fund
<http://www.millenniumfund.ca/>
 Deadline: Sept. 15, 2020

The W. Reymont Foundation
<http://www.reymontfoundation.com/>
 Deadline: November 2020

Adam Mickiewicz Foundation
http://polishcanadians.ca/Adam_Mickiewicz_foundation_PL.html
 Deadline: Sept. 15, 2020



**LONDON
ECO-METAL
MANUFACTURING INC.**

www.londonecometal.com

Zadzwoń jeszcze dzisiaj
Toll free: 1.855.838.9393
 Tel. 519.451.7663



TANIE DACHY METALOWE
Dach tworzy dom!

Oferujemy stalowe i aluminiowe pokrycia dachowe w szerokiej gamie profili i kolorów.

Odwiedź salon z ekspozycją naszych produktów:
1682 Dundas St. E. London, Ontario
Otwarty 9AM-5PM, Sobota 9AM-4PM, Niedziela 11AM-4PM



PROTEZY DENTYSTYCZNE

przystępne ceny, dogodne warunki płatności

protezy dentystyczne każdego rodzaju
 relines • poprawki i naprawy • bezpłatna konsultacja

MARIAN WÓJCICKI, DD (ret.)
 MIKE V. Pisek, DD

236 Oxford St. W.
 London
 519-672-7580

1489 Dundas St. E.
 London
 519-453-6520

PS MEDCEN PHARMASAVE 519-672-1337

339 Wellington Road South (przy Baseline)

Bob O'Hara B.Sc. Pharm.
 zaprasza do korzystania z usług

Okazując niniejsze ogłoszenie uzyskają Państwo
 2 dolary zniżki przy zakupach*

* Oferta ważna do 29 lutego 2020 r.; nie dotyczy lekarstw na receptę; jedna zniżka przy zakupie; minimalna kwota zakupu - 5 dolarów

OJCZYNA POLSZCZYNA?

A może

OBCZYNA POLSZCZYNA?

Pół żartem, pół serio...

Mądrze gada, czy też plecie,
ma swój język Polak przecie!
Tośmy już Rejowi dłużni,
że od gęsi nas odróżnił.

Rzeczypospolitej siła
w jej języku również tkwiła...
Dziś kruszeje ta potęga,
dziś z angielska Polak gęga...

Pierwszy przykład tezy tej:
zamiast dobrze – jest *okej!*
Dalej iść śladami tymi,
to nie twarz dziś masz, lecz *imidż*...

Co jest w stanie nas roztkliwić?
Nie życiorys czyjś, lecz *siwi!*
Gdzie byś chciał być w życiu,
chłopie?
Nie na szczycie, lecz na *topie*.

Tak, Polaku, gadaj wszędy!
Będiesz modny... znaczy *trendy*
i w tym trendzie ciągle trawaj,
nie mów żegnam, mów *baj-baj!*

Gdy ci nietakt wyjdzie spory,
nie przepraszaj! Powiedz: *sorry!*
A gdy elit chcesz być bliżej,
to nie "Jezu" mów, lecz *Dżizes*...

Kiedy szczęścia zgrab ulepisz,
powiedz wszystkim, żeś jest *hepi!*
A co ciągnie cię na ksiuty?
Nie uroda jej, lecz *bjuty!*

Dobry Boże, trap się trap...
Dziś nie knajpa już, lecz *pab!*

Gdy ją znowu ujrzeć chcesz,
Powiedz *siju* zamiast cześć.

Gdy prowadzisz dom otwarty
Miał spotkania robisz *party*
I wesote robiąc *minki*
nie napoje dasz, lecz *drinki*.

Aby język twój był kręty:
Wydarzenia to *iwenty*.
Życie płynie ci jak miód?
Dobrze jest? Nie – *wery gud!*

No, przykładów dosyć, zatem
trzeba skończyć postulatem,
bo gdy język rani uszy,
to jest o co kopie kruszyć!

Więc – współcześni poloniści –
walczyście o to, niech się ziści:
Żeby wbrew tendencjom modnym
polski znów był siebie godny!

Pazurami! Wet za wet!
Bo do d... będzie wnet...

Post Scriptum:
Angielskiemu nie ubędzie
kiedy polski polskim będzie...!!!

Od redakcji:
Ten pozbawiony informacji o autorze wiersz
kursuje w internecie bodajże od 2010 r. Ma
kilka wersji tytułów, występują drobne
różnice w treści i liczbie zwrotek.

Można też znaleźć wersję z takim
dodatkiem:

Ja z zachwytu będę piąt:
Super! Hiper! Ekstra! Łat!

CANPOL Tel. 519-659-8228
800-773-7871
TRAVEL AGENCY mbakowska@rogers.com
972 Hamilton Rd. #6, London ON N5W 1V6
Bilety lotnicze → ubezpieczenia → wakacje
wysyłka pieniędzy i paczek
zaproszenia i tłumaczenia
poniedziałek - piątek: 9:00 - 18:00, sobota 10:00 - 14:00

TEAM GLASSER REAL ESTATE BROKERAGE INC.
#1 TEAM 2013, 2014, 2015, 2016, 2017 & 2018
OLIVER & ASSOCIATES
White Sales Representative
Stan Kokoszka 226-504-4737 Stan@teamlglasser.com
Jacob Bodzek 519-719-9744 Jacob@teamlglasser.com

1290 Trafalgar St., London
Tel. 519-659-9797
Fax 519-659-2729



www.alicias.ca

**bezkonkurencyjne wędliny
artykuły delikatesowe z Europy
największy wybór produktów prosto z Polski**

*Niskie ceny - zawsze miła obsługa
Promocyjne ceny wybranych artykułów!*

ZAPRASZAMY

od poniedziałku do piątku w godz 9.00 - 21.00
w soboty 9.00 - 18.00 i w niedziele 10.00 - 17.00